

GŁOS LUDU

SOBOTA 20 LUTEGO 1999 ROKU

TEL./FAKS (069) 66 07 252

NR 21 ◆ CENA 4,- Kč

KLUCZOWE DECYZJE JEDNOMYŚLNIE

Lista priorytetów

BOGUMIN (h) - Urząd Miejski, opierając się na dobrych doświadczeniach z lat minionej kadencji, również w tym roku w pierwszej kolejności realizować będzie zadania z tzw. listy priorytetów. Zawiera ona dziesięć punktów i przewiduje m. in. budowę nowych inwestycji, wprowadzanie w życie planu zagospodarowania przestrzennego, ale także walkę z przestępczością, koncepcyjną politykę mieszkaniową, ochronę środowiska, optymalizację sieci usługowej itp.

„Chcemy, aby nasze zamiary były dla każdego mieszkańca w pełni czytelne” - powiedział dziennikarom burmistrz miasta, Petr Vicha. „Przeżytych kilka dni dla administracji i samorządu wpływa pozytywnie na ogólny klimat panujący w miejsciej społeczności. Dużo nadzieje na spełnienie wytyczonych zadań roluje też fakt, że przedstawicielstwo miejskie - pomimo że składa się z ludzi reprezentujących różne partie i opcje polityczne, często kluczowe dla miasta decyzje podejmuje jednogłośnie. Świadczy to o tym, że górę bierze interes publiczny przed partykularnymi celami”.

Jak wynika z budżetu, w tym roku miasto może sobie pozwolić na wydatki na 274 mln koron. W roku ubiegłym wy gospodarowało 27-milionową nadwyżką.

POGODA

SOBOTA - Zachmurzenie umiarkowane, w ciągu dnia wzrastające. Opady deszczu ze śniegiem, w górach - śniegu. Temperatura w nocy do min. 4 st. C, w dzień - od min. 1 do plus 4 st. C. Wiatr zachodni 2-6 m/sk.

NIEDZIELA - Pochmurno z opadami deszczu ze śniegiem lub marną mżawką. Temperatura bez większych zmian.

NAJBARDZIEJ NĘCĄ WZASY NAD MORZEM

Zimową porą o lecie

REGION (sch) - Jakkolwiek obecna sytuacja gospodarcza nie sprzyja specjalnie wydawaniu pieniędzy ot, na każdą zachciankę, ledwie nadal są skłonni na wypoczynek przeznaczać wcale okragłe sumy.

Jak poinformował „GL” właściciel karwińskiego biura podróży „AIA”, Praniek Stasny, już od stycznia widoczne jest niemalże zainteresowanie wyjazdami wykacyjnymi. Za to zimowe wycieczki na narty podobno nie cieszą się w tym roku zbyt wielką popularnością. „Nie wiem, czy przyczyną jest brak pieniędzy, czy to, że tej zimy i u nas spada trochę śniegu, a zatem ludzie inożą na narty wybrać się w pobliskie Beskidy i w ogóle wszędzie tam, gdzie na własną rękę da się dojechać samochodem. Choć z drugiej strony sądzę, że niby popyt na wycieczki narciarskie jest raczej tylko specyfikiem Karwiny,



▲ Po rozmowach w cztery oczy na twarzach obydwa premierów, Jerzego Buzka i Miloša Zemana, malowało się wyraźne zadowolenie. Fot. „GL” - MARTYNA RADŁOWSKA-OBRSUNIK

TOWARZYSTWO FANÓW KULTURY ZAOLZIA

Nie tylko muzyka...

CZESKI CIESZYN (mro) - O tym, że kultura artystyczna Zaolzia jest warta szerszego rozpropagowania, przekonane jest grono członków - założycieli nowo powstałego Polskiego Towarzystwa Artystycznego „Ars Musica” z siedzibą w Czeskim Cieszynie.

„Ars Musica” - to stowarzyszenie fanów naszej kultury (indywidualnych, grupowych i dobroczynnych), którzy, jak głosi statut, będą „propagować muzykę poważną i ludową, ewentualnie rozrywkową, śpiew chóralny i kameralny oraz inne formy artystyczne szczególnie związane z żywym słowem polskiej mniejszości narodowej w RC i poza jej granicami”.

Członkowie „Ars Musica” specjalną uwagę poświęcają wychowaniu artystycznemu młodzieży szkolnej, przede wszystkim w polskich szkołach podstawowych i średnich na Zaolziu.

Towarzystwo opiera się na aktywności zrzeszonych w nim osób, zamierzając współpracować z instytucjami kul-

turalnymi i szkolnymi różnych stopni, a także z innymi organizacjami w kraju i za granicą. Na czele komitetu propagatorskiego ramie w ramu stanął prof. Daniel Kadubienc, dr Leszek Kalina oraz mgr Kazimierz Worek.

Pod skrzydła impresariatu „Ars Musica” zgłosił się już Chór Chór Studentki „Collegium Iuvenum”, Kapela Gorolskiej „Zorómbek” i „Sómsiek” oraz działający w polskim gimnazjum w Czeskim Cieszynie zespół studentki „S.Z.K.A.P.A.”.

Celem stowarzyszenia jest stworzenie solidnych fundamentów tak organizacyjnych, jak i finansowych pod prezentowanie i popularyzację kultury artystycznej polskiej mniejszości w RC. Śład wśród założycieli obok pedagogów są przedstawiciele świata artystycznego i intelektualnego.

KONFERENCJA PRASOWA M. ZEMANA I J. BUZKA

Sprawy bilateralne i mniejszościowe

OSTRAWA (GL) - „To dla mnie radość, że goścę w Ostrawie na zaproszenie premiera Republiki Czeskiej Miloša Zemana” - powiedział premier Rzeczypospolitej Polskiej Jerzy Buzek, inaugurując wczorajszą konferencję prasową obu premierów w hotelu „Imperial”.

„Rozmawialiśmy o sprawach ważnych dla regionów przygranicznych, o tym, by granica między Polską i RC funkcjonowała dobrze, by jak najmniej przeszkadzała w wymianie osobowej i towarowej. Mówiliśmy o współpracy dla dobra mniejszości polskiej w RC” - uzupełnił J. Buzek.

Tematem rozmów - tak „w cztery oczy”, jak i planarnych - było m.in. otwarcie Konsulatu Generalnego RC we Wrocławiu i czesko-polsko-niemiecki program „Odra 2006” (dotyczący zabezpieczenia przeciwpowodziowych, drotności i spławności rzeki).

W sprawie stosunków bilateralnych wyraził M. Zeman życzenie, by zwiększyła się liczba przebiegających i poszerzono już istniejące, tak, by granica stała otworem - „jak jest to w dobrozawstwie” - podkreślił. Następnie skoncentrował się na idei współpracy Grupy Wyszehradzkiej, która wraca na forum po kilku latach absencji. Mówił o konieczności koordynacji działań obydwu państw w drodze do Unii - „może to wzmocnić naszą pozycję negocjacyjną” - ocenił. W sprawie współpracy europejskiej zaznaczył konieczność ciągłego współdziałania państw naszego regionu w celu przyspieszenia wejścia Słowacji w strukturę europejskiej.

Pytania dziennikarzy dotyczyły wstąpienia do NATO, wsparcia akcją humanitarną procesu pokojowego w Kosowie, dumpingowych cen węgla. Pytano o autostradę D 47, która ma się połączyć z polską A 1, oraz o to, czy przedmiotem rozmów była rządowa propozycja ustawy o udzielaniu podwójnego obywatelstwa obywatelom polskim zamieszkującym na stałe na czeskim Śląsku Cieszyńskim.

Na pytanie „GL” o to, czy przedmiotem rozmów była sprawa zwrotu mają-

tek polskich organizacji przejętych przez państwo czechosłowackie po II wojnie światowej, premier Buzek odpowiedział - „Zwróciliśmy uwagę, że Polacy mieszkający w RC upominają się o ten majątek. Premier Zeman wyjaśnił, że nie ma odpowiednich zgłoszeń ze strony polskiej odnośnie tego, jakie obiekty i gdzie mogłyby być zwrócone”. Dodał, że sprawę tę należy sprawdzić i polska strona to uczyni.

W uzupełnieniu premier Zeman dodał, iż wnoszone kwestie były oceniane przychylnie. Np. przez władze Karwiny, które wyraziły zgodę na zwrot obiektu. Podkreślił, że ten „gest nie miałby być uważany za restytucję, ale jako pomoc w rozwoju kulturalnym i społecznym mniejszości polskiej”. Dodał, że w tej sprawie nie widzi żadnych przeszkód. Jako wyraz dobrej woli rządu czeskiego przytoczył jego decyzję w sprawie zmniejszenia limitu uczniów w klasach szkół mniejszościowych. Nie zapomniał także przypomnieć o rekonstrukcji PSP w Gnojniku.

Na zakończenie krótkiego gościzną spotkań obaj premierzy byli gośćmi prezydenta Ostrawy Evžena Tošenovického w nowym ratuszu, gdzie Jerzy Buzek miał sposobność ponownego - po roku - porozmawiania z prezydentem i mieszkańcami społeczności polskiej.

JASTRZĘBSCY GOŚCIE W BŁĘDOWICACH

Na lekcjach i sankach...

BŁĘDOWICE (mro) - Epidemia grypy i śnieżna aura pokrzyżowały zaplanowaną na 12 lutego br. wizję uczniów i nauczycieli z jastrzębskiej szkoły podstawowej nr 12 im. Jerzego Kukuczki w PSP w Błędowicach, której gościem miała być „waleniynkowa” dyskoteka.

Trzydziestka dzieci z Polski pod opieką trzech nauczycieli dotarła na Zaolzie dopiero wczoraj. Jak powiedział redaktor „GL” dyrektor błędowickiej PSP, Roman Kaderka, goście uczestniczyli w lekcjach pokazowych matematyki, języków polskiego i czeskiego oraz wychowania fizycznego. Tę ostatnią młodzież spędziła na sankach na stoku koło polskiego przedszkola. W godzinach popołudniowych zwiedzono błędowicki kościół ewangelicki i miasto Hawlerów. Na wieczór zaplanowano mecz mieszanych reprezentacji w siatkówce.

„Ze szkołą jastrzębską współpracujemy od czterech lat. Rewizję zlotyśmy najprawdopodobniej w maju” - dodał dyrektor Kaderka.



bo z tego, co wiem, np. u orliwiaków Alpy nadal są w cenie”.

Odmienne doświadczenia ze sprzedawcą wczasów zimowych karwińskiej klienteli ma biuro podróży „Benfica”. Jak utrzymuje jego pracownica Irena Pulnarowa, tegoroczne zainteresowanie „nartowaniem” w Alpach, zwłaszcza trzydniowymi wycieczkami na Dachstein, w niczym nie odbiega od tego z ubiegłego roku. Różnica jest natomiast, jeśli chodzi o krajowe wyjazdy narciarskie.

„Zeszłej zimy lepiej szły Jesionki.

Ciąg dalszy na str. 2

OSTRAWSKI OGRÓD ZOOLOGICZNY ODWIEDZIŁO TEJ ZIMY JUŻ PONAD 7 TYSIĘCY OSÓB

Każdy gatunek żyjący w ostrowskim ogrodzie zoologicznym ma swoje wymagania. Dlatego też różne zwierzęta w różny sposób spędzają tu zimę. Ze względu na mrozy, liczni mieszkańcy ogrodu przeniesieni są do zimowych pomieszczeń” - mówi zoolog Jiří Novák. Chodzi o nieodporne na minusowe temperatury ptaki: flamingi, żurawie, pelikany, egipskie kaczki i gęsi. Mają teraz co prawda dużo mniej czasu przetrzeć, ale za to zbliżona do letniej temperatura i nawilżenie. Zwierzęta pochodzące z Afryki i Azji Południowej, podobnie jak ptaki, zajmują zamknięte pomieszcze-

nia - z tą jednak różnicą, że w cieplejsze dni odbywają przechadzki po śniegu. Takim rozrywkom oddają się żyrafy, zebry i antylopy. Do ich ulubionych zajęć na wybiegu należy kąpiel w śniegu.

Ulubiona kąpiel w śniegu

Kalkiem obojętna jest zima niedźwiedziom polarnym, a także bizoniom, tygrysom i panterom śnieżnym. Nie straszny jest ani mróz, ani szybko zapadający zmrok. Są przyzwyczajone do takich pogodowych zmian i traktują je jako coś najwykliczszego.

Niedźwiedzie brunatne, które w naturalnych warunkach przysypiają te porę roku, w ostrowskim zoo wcale nie marzną o zimowej drzemce. Co prawda, dużo częściej niż w lecie zapadają

w dwu- czy trzydniowe drzemki, ale kilkumiesięczny sen nie wchodzi w rachubę. Na oswobodzenie nie wyglądają również małpy. Wrzeszczą i dokazują, jakby nie czuły chłodu za oknami.

„Wszyscy mieszkańcy zoo dostają zimą posiłki bogatsze w witaminy

i składniki mineralne, bo tak samo jak ludzie mogą nabawić się kataru czy przeziębienia” - dodaje J. Novák. „W zimie wychodzą także na jaw ujemne cechy „charakteru” poszczególnych gatunków. Kiedy zwierzęta przez cały dzień przebywają w zamkniętych boksach i są skazane na towarzystwo swoich braci czy siostr, nieraz dochodzi do wewnątrzrodzinnych awantur”. Dotyczy to w szczególności antylop, zebry i żurawi. Są to bowiem okazy o bardzo wysokim temperamencie. Samce i samice mają więc w zimie oddzielne „mieszkańca”. Osobniki towarzyskie i łagodne żyją w grupach.

Niektóre zwierzęta właśnie w okresie zimowym powiększają swoją rudzi- nę. W listopadzie i grudniu przyszło na świat pięć lam, jeden osiołek, jeźwo- wierz oraz kilka owiec i kóz kameruń- skich. Inne zwierzęta właśnie teraz roz- poczynają życie. Ochocha na amory przy- chodził licznym ptakom, a także żuraw- iom i ryśom.

Zima to wręcz wymarzona pora na odwiedzin w ostrowskim zoo. Jest ono bowiem tak położone, że latem jest tu wyższa temperatura niż w centrum miasta, a zimą - najłepsze nasłonecznie- nie, tym samym temperatura jest tutaj przyjemna. (wak)

Z PAP-em DOOKOŁA ŚWIATA

Tragedia nadal fascynuje

206 tysięcy dolarów przyniosła sukcesja pamiątek pochodzących ze statku „Titanic”, przeprowadzona w środę w galerii Christie's w Nowym Jorku.

Anonimowy kolekcjoner europejski zapłacił 79.500 dolarów za metalowy emblemat towarzystwa żeglownego „White Star Line” oraz za część szalupy ratunkowej. Obie te pamiątki szacowano na 60 do 70 tysięcy dolarów. Zbiór listów, notatek i fotografii, które zebrali dr Frank Blackmar ze statku „Carpathia” (uczestniczącego w akcji ratowania pasażerów i załogi „Titanica”) sprzedano za 14.950 dolarów. Ich cena wywoławcza sięgała 80 do 12 tysięcy dolarów.

„Titanic” zatonął podczas swego dziewięcioletniego rejsu po zderzeniu z górą lodową na Atlantyku, około 600 km na południowy wschód od Nowej Fundlandii - było to 15 kwietnia 1912. Zginęło wówczas ponad 1.500 z 2.200 osób obecnych na pokładzie.

Mao mocniejszy

Mao Zedong zastąpił Buddę jako bóstwo chroniące przed powodzią w wioskach centralnych Chin, które zostały zniszczone przez żywioł w zeszłym roku - podała w czwartek oficjalna agencja Sinhua. Z okazji nowego roku chińskiego (16 lutego) mieszkańcy zalaných wsi w prowincji Hunan, którzy stracili domy, wystawili w swoich tymczasowych schronieniach portrety Mao.

„Mamy zwyczaj modlić się w nowy rok do Buddy, ale on nas nie ochronił w czasie zeszłorocznej powodzi, w przeciwnieństwie do partii komunistycznej, która pomogła nam przetrwać tę trudność” - powiedział jeden z wieśniaków chińskiej agencji. Rolnik zmartwił się, że nie znalazł portretów Deng Xiaopinga i Jiang Zemina, aby zapewnić sobie dodatkową protekcję.

Uszlachetniono bakterie

Bakterie estafilococcus, wywołujące w szpitalach infekcje u wielu pacjentów, zagrażające ich zdrowiu i życiu, zainfekowały wykazywać odporność na walkę narkami. Jest to pierwszy dotychczas antybiotyk skutecznie zwalczający te bakterie.

Wiadomość o uodpornieniu się estafilococcus podano w najnowszym wydaniu czasopiśmie naukowym „The New England Journal of Medicine”, cytując dr Teresę Smith z amerykańskiego Ośrodka Kontroli Chorób Zakaźnych (CDC). Badania tej uczoney doprowadziły do wniosku, że bakterie estafilococcus wypracowały już mechanizm neutralizujący działanie wankomycyny.

Dotychczas zanotowano trzy przypadki, gdy kuracja wankomycyną nie zdołała zlikwidować infekcji szpitalnej wywołanej przez estafilococcus. Dwa pacjenci byli leczeni tym antybiotykiem przez dłuższy czas w USA, jeden w Japonii.

Dr Theresa Smith zaobserwowała, w bakteriach estafilococcus mutacje, które coraz bardziej wzmacniają ich odporność na wankomycynę. Obawia się ona, że jedynie dotąd antybiotyk stosowany do zwalczania bakterii szpitalnych może okazać się całkowicie bezskuteczny.

Taaki bałwan!

Ogromny bałwan śnieżny, wysokości 34 metrów, stoi od środy w Bethel (stan Maine) i pretenduje do miejsca w księdze rekordów Guinnessa jako najwyższy bałwan wszczehczasów. Lepił go przez kilka tygodni ochotnicy, korzystając z armaty śnieżnej i dźwigu.

Główny budowniczy, inżynier Jim Sysko, powiedział, że oddawali się temu zajęciu z tego samego powodu, co dzieci - dla zabawy. „Budując bałwana ma się wrażenie, że się tworzy coś z niczego. Jest to rodzaj wypowiedzi artystycznej” - dodał.

W środę, gdy bałwan osiągnął rozmiar typowy latarni morskiej, przestano dosypywać śnieg i na głowie olbrzyma umieszczono kapelusz o średnicy 6 metrów, szyję opasano szalikami o długości 36 metrów, a w twarz wetknięto dwa i pół metrowy „marchewkowy” nos.

Mieszkańcy Bethel mają nadzieję, że ich bałwan, nazwany Angusem, Krobem Gór, pobije rekord, należący obecnie do miasta Yamagata w Japonii, gdzie ulepieno bałwana o wysokości 29 metrów. W drodze mierzący Gary Inman z Bethel ustalił oficjalnie, że Angus ma 113,64 stop (34 metry) wysokości.

Ocenia się, że bałwan waży przeszło cztery tysiące ton.



▲ Stagnacja na rynku wewnętrznym odbija się i na sposobie handlowania. Jeszcze parę lat temu każda ze sklepowych wirów centrum handlowego „Permon” w Karwinie-Granicach zachęcała do robienia zakupów. Teraz co druga ulica pustka. W miarę zanikania jednych placówek handlowych pojawiają się inne - drewniane budy na środku placu. Choć oferują bogaty asortyment - od gazel po marchewkę - to jednak swoim istnieniem nie potwierdzają reguły, iż małe jest piękne.

Fot: M. RADŁOWSKA-OBRSNIK

KSIĄŻECZKA OSZCZĘDNOŚCIOWĄ PRZECIWKO NIŻOWI DEMOGRAFICZNEMU

O bilansach i planach

ŁOMNA DOLNA (kor) - Przed wszystkim ocenie gospodarowania wsi w roku ubiegłym poświęcono było lutowe posiedzenie dolnośląskiego przedstawicielstwa gminnego. Nie zabrakło jednak również dyskusji nt. zadań, którymi władze gminy będą się musiały zająć w tym roku.

„Bilans ubiegłego roku wypadł raczej pomyślnie” - poinformowała redaktorkę wicestarostka gminy, Marta Pilich. „Udało nam się np. przeprowadzić inwentaryzację majątków gminnych oraz sfinalizować pierwszy etap gazyfikacji. W tym roku miałyby się zakończyć drugi etap, w trakcie którego gazociąg dotrze już na granicę z Łomną Górą, a jest już też przygotowany projekt trzeciego etapu, kiedy to dojdzie do budowy sieci gazociągowej w poszczególnych osadach. Jeżeli jednak poprzednie etapy finansowaliśmy z własnych środków, obecnie będziemy musieli skorzystać z dotacji Funduszu Ochrony Środowiska i Kultury”.

O dotację państwową zażąda Łomna Dolna również w związku z remontem instalacji elektrycznej i wodociągu w polskiej podstawówce, który przebiegnie podczas wakacji. Nie uda się jednak chyba ponownie w tym roku - z powodu braku środków - przystąpić do budowy przybudówki czeskiej szkoły, w której mieściłyby się kuchnia ze stołową, kilka nowych klas oraz sala gimnastyczna dla obu szkół. Po otrzymaniu dotacji z programu PHARE i Funduszu Odnowy Wsi można by było natomiast przystąpić do odnowienia znaków drogowych na

gminnych szosach oraz poszerzenia sieci oświetlenia publicznego w osadzie Smrecze.

„Poza tym chcielibyśmy odnowić wszystkie wiaty na przystankach autobusowych” - mówi wicestarostka. „Z tym jednak wiąże się jeden problem - niektóre wiaty stoją na gruntach prywatnych, których właściciele nie chcą nam ich oddać - sprzedają lub stawiają nam nierealne warunki. Niestety - na wydzierzawionych gruntach o budowie czy rekonstrukcji wiat nie może być mowy, będziemy zatem musieli poszukać kompromisu”.

Postanowili też radni na swojej sesji zabrać się w roku bieżącym do walki z niżem demograficznym. Jak poinformowała nas M. Pilichowa, liczbę mieszkańców Łomnej Dolnej z roku na rok drastycznie spada - od 1990 roku przyszło w gminie na świat tylko 94 dzieci, z tego w roku ubiegłym tylko 6 (4 chłopców i 2 dziewczynki). Żeby zatem zachęcić młode małżeństwa, pada propozycja, by wszystkie dzieci, które urodziły się w Łomnej Dolnej po 1 stycznia br., otrzymywały w trakcie uroczystości powitania nowych mieszkańców gminy - oprócz kwiatów - książeczkę oszczędnościową z 3 tys. koron. Przedstawicielstwo przyjęło ten wniosek jednogłośnie.

Zimową porą o lecie

Dokończenie ze str. 1

W tym roku w czasie tzw. ferii wiosennych we frydecko-mieściekim nawet w Beskidach były nienagodne warunki śniegowe, co prawdopodobnie spowodowało, że do naszej filii trzynickiej popyt na tygodniowe pobyty w górach zgłaszało mniej osób. Jak będzie w powiecie karwińskim, jeszcze nie wiadomo, bo ferie zaplanowano tam aż na marzec”.

Pracownicy obydwu biur podróży zgodni tymczasem są co do tego, że sprzedają wczasów wakacyjnych zaraz po nowym roku nabrała satysfakcjonujących obrotów. „Największym powodzeniem cieszy się u nas Chorwacja, nawet pomimo to, iż ceny urolopow po tej stronie Adriatyku stale rosną. Zaś drugie miejsce zajmuje Grecja” - powiedział „GL” F. Ślasiński.

Grecja, a zwłaszcza jej wyspę Korfu, preferują również klienci „Benficji”, i to nie tylko ci z okolic Cz. Cieszyzna, Trzycia czy Karwiny, ale także z Polski.

Bieg Piastów

Są jeszcze wolne miejsca dla tych, którzy chcieliby wziąć udział w „Biegu Piastów” (14 marca w Szklarskiej Porębie). Zgłoszenia zawierające dane personalne, czyli imię i nazwisko, datę urodzenia, adres, nr paszportu, a także dystans biegu (50, 25 km) przyjmuje Antoni Lacek w Zarządzie Głównym PZKO, ul. Strzelnicza 28, Cz. Cieszyń (nr tel. 711 582) wraz z zaliczką 700 koron od osoby.

Termin nadsyłania zgłoszeń wraz z opłatą upływa 25 lutego br. (A. Ł.)

PRZED ZO KONGRESU POLAKÓW W RC

Pozdrowienia do Szwajcarii i nie tylko

Artykuł „Spojrzenie ze Szwajcarii” (patrz „GL” z 18. 2. br., autorstwa dr. Jana Pyski i Bazylej - przyp. red.), pełnego niezadowolenia z pracy Rady Polaków, nie mogą pozostawić bez odpowiedzi. Panie Doktorze, na Zaolziu niezadowolonych można znaleźć na paczki i to nie tylko z pracy Rady Polaków. Ofiarą padają PZKO, „Wspólnota”, „Głos Ludu”, działacze... I tak, by nikogo nie pominiąć, można byłoby wymienić bez końca. Zarzwyżać to bywa przy jakiejś okazji. Niezadowolone odpowiednio usadzone i przyjęte jest o tyle cenne, że zazwyczaj pchne nas do przodu. Często jednak niezadowoleni opiniodawcy mają kłopoty ze znalezieniem rzetelnych argumentów. W wielu wypadkach są to argumenty demagogiczne, celowo wymyślone albo w ogóle się ich nie podaje. Wobec powyższego, skrajnie wyrok artykułu poddaję w wątpliwość, ponieważ ich Pan nie uzasadnił. Rada Przedstawicieli schodziła się raz na kwartał, raz na pół roku z Radą Polaków i nikt tak że jej pracy nie ocenił i jej poczyniła nie korygował. A dyskusje były rzeczowe. Ostateczna ocena działalności i kadencji organów należy do Zgromadzenia Ogólnego Kongresu Polaków. Będmy jednak rzeczowi i kulturalni w ocenach. Oszczędnym działaczom przyróżki, szczególnie fachowcom i ludziom rzetelnym. Za takich, bez wyjątku, uważam wszystkich członków obecnej Rady. Działali dobrze. Był to organ demokratyczny, złożony z inteligentnych, konstruktywnych i, co ważne, stosunkowo młodych ludzi o często zdecydowanie różnych poglądach. Osobom niezorientowanym nie róbnym wyjątku.

Pan Fojcik nie podważa Statutu (patrz „GL” z 30. 1. br., „Statut nas nie zmieni” - przyp. red.). Rada Polaków nie obawia się poprawek do Statutu. Różni w Radzie Przedstawicieli z dość dużym wyprzedzeniem poddali Statut pod szeroką dyskusję. Nadesłano wnioski. Specjalnie powołano grupę roboczą, do której zaproszono również przedstawicieli organizacji będących poza Kongresem, ma opracować poprawki do Statutu pod obradę ZO. Pana uwaga co do kompetencji prezosa jest słuszna i należy ją wziąć pod uwagę. Wierzę, że tak będzie. Cenna byłaby Pańska ocena całości Statutu. Nasz spór wokół Statutu dotyczy przyszłego kształtu Kongresu i jego sposobu funkcjonowania w oparciu o szerokie zasady demokracji.

Pan Fojcik ma rację, że Statut nas nie zmieni. Chciał nas uczyć, by nie zważać rozważać przed Kongresem tylko do Statutu, zapominając jedno-

ześnie o innych ważnych problemach. Nic więcej.

Przed wszystkim musimy się zmienić my sami. Skorygować swoją mentalność i obyczaje. Dosięgnąć na kryzys społeczny, kryzys cywilizacyjny. Pomijając już procesy asymilacyjne, obserwujemy, że coraz większy odsetek ludzi stoi poza społeczeństwem. Ci, którzy pracują, zamykają się w pracy we własnych domach, patrzą w telewizor i wtedy czują się szczęśliwi. Wynajmują kłopoty, są zainteresowani własnym dobrobytem i wygodnym życiem. Są pozbawieni skłonności do altruizmu, do dobroczynnego poświęcenia się na rzecz własnego społeczeństwa. Inni, którzy stracili pracę, zaczynają się w ogóle izolować. Ich nielubiany problem jest rozwiązanie własnej egzystencji. Jest ich mało i także są poza nawiasem. Działacze z kolei nie mogą wyniszczyć z przeszłości nieufności, a czasem wrogości, zastąpić zaufaniem, lojalnością, współdziałaniem i budowaniem więzi społecznych. To są jedni z przyczyn malejącego zainteresowania się sejmikami i pracą społeczną w ogóle. Nie czujemy się, nasze organizacje tak naprawdę często ledwo żyją, cierpią na brak ludzi, którzy są zdolni coś tworzyć, chociaż nie tworzą, że wyjątków nie ma.

To jednak, być może, droga ewolucji się zmieni i dla naszego dobra zmienić się musi, bo niedługo potrzeba człowieka będzie przynależność do jakiejś wspólnoty. Nikt jednak, jeśli chce coś pozytywnego zrobić, nie ma zamkniętej drogi. Nasza demokracja to na pewno dno. Miejsca dla Rady Polaków VII kadencji się zwalniają. Dajmy szansę najlepszym, ludziom mądrym, odpowiedzialnym, zdolnym negocjatorom.

Wzór szwajcarskiej organizacji polskich jest, być może, ciekawy. Należy być z nim spokojnym. Wymiarów działalności jest wskazana. Familijny jednak, że tworzy naszych wzorów nie mówi głowy nie od parady.

Gratuluję polskim organizacjom w państwach demokratycznych wysiłków działalności społecznej, której nie muszą się wstydić. Kongres Polaków nie ma długoletniej tradycji. Zapamiętam Pana Doktora, że ludzie, którzy kierowali Kongresem Polaków w obecnej kadencji, przestrzegali zasad demokracji. Oby tak było w przyszłości. To Kongres, a ściślej mówiąc, organizacje w nim zrzeszone bronią honoru Zaolzia w czasie wciąż żywego ostatniego skandalu.

REMIGIUSZ GAŚTOR
(Autor jest wiceprezosem Rady Polaków i prezosem Rady Przedstawicieli.)

JUTRO NA ANTENIE

»Wizyta w skrzeczońskim Domu PZKO«

- to nazwa niedzielnego programu redakcji polskiej ostrawskiego radia, w którym o pracy Koła, problemach i radościach petekowców opowiadają przede wszystkim Bogusław Czapek. W audycji wykorzystano nagrania radiowe pieśni pochodzących z okolic Skrzeczona w wykonaniu niezapomnianego Tadeusza Blińska. Niedziela, godz. 17.30, UKF Ostrawa 107.3 i Trzyniec 105.3. (HAD)

POWOŁANO KLUB PRZYJACIÓŁ „NAPRZODU”

Nie tylko wspomnienia

LAKI (J. R.) - W serdecznej atmosferze przebiegło 12 lutego w salce na Zaciszu spotkanie wspomnieniowe poświęcone Klubowi Sportowemu „Naprzód”. Przedwojenny i powojenny „Naprzód” skupiony graczy także z Cz. Cieszyzna, Atony, Karwicy, Raju, Starogo Miasta, Markłowicy, a nawet z polskiego Pogwizdowa i Cieszyzna (R. Szkwara z Polaki w ciągu dwóch pierwszych lat w 51 meczach dał 47 bramek). Dobrze czuło się też w „Naprzędzie” kilku graczy narodowości czeskiej (E. Cyrzak należał do najlepszych zawodników).

Na najlepszym spotkaniu obecny był zaołziński historyk, działacz Sekcji Historii Regionu przy ZP PZKO, Stanisław Zahradnik, a także współzałożyciel „Na-

przodu”, członek jego zarządu Bogusław Monczka.

Po dyskusji i po obejrzeniu kronik oraz zdjęć uczestnicy spotkania postanowili założyć Klub Przyjaciół „Naprzodu” z 5-osobowym kierownictwem i regulaminem organizacyjnym. Przewodniczącym Klubu został Andrzej Noszka, najłapszy gracz i słuzelek bramki z roku 1950. Zebrania Klubu odbywać się będą co najmniej dwa razy w roku. Klub chce współuczestniczyć w działalności zrzeszenia Inicjatywa Obywateli Łąk. Na spotkaniu uczczono też chwilą ciszą pamięć nieżyjących już graczy i działaczy klubu, wśród nich pamięć prezesa Albitona Filipczyka, zmarłego w grudniu ub. roku w Nawsiu.

Sejmikowy terminar

- W sobotę 20. 2. o godz. 16.00 serdecznie zapraszamy do Miast PZKO w Nieborach Polaków mieszkających w Trzyciu i jego podmiejskich dzielnicach - Gutach, Kanałdzie, Kojkowicach, Lesznej Dolnej, Nieborach, Oldrychowicach, Osówkach, Podlesiu, Ropicy i Tyra.
- We wtorek 23. 2. odbędą się sejmiki w:
 - Ligocie Kameralnej (godz. 17.00, Dom PZKO),
 - Kocobędzu (godz. 17.00, Dom PZKO),
 - oraz w Domu PZKO w Skramoniu o godz. 17.00 dla Polaków z Bogumina i jego dzielnic.
- W środę 24. 2. o godz. 17.00 w miejscowym Domu PZKO dla Polaków z Mostów koło Jabłonkowi o godz. 17.00 w miejscowej „Cyfelinie” dla Polaków z Wędrzyni.
- W piątek 26. 2. o godz. 16.00 odbędą się sejmiki Polaków w Domu PZKO w Stonawie.
- W niedzielę 28. 2. o godz. 15.30 odbędą się sejmiki Polaków w Łomnej Dolnej (Dom PZKO).
Zaprasza Rada Polaków

Nie sygnowane materiały publikacyjne i informacyjne pochodzą z bezpłatnego serwisu informacyjnego Polskiej Agencji Prasowej.

JABLONKOWIANIN konsulem Seszeli

Zaolzie wydało niezliczone zastępy interesujących ludzi, którzy zaistnieli w świecie dzięki swej pracowitości, wiedzy, talentom... Ale żeby komuś udało się zostać konsulem obcego państwa w kraju swego dzieciństwa i młodości? O takim wypadku dotąd nie słyszałem. To znaczy do czasu, kiedy konsulem honorowym Republiki Seszeli w Pradze został rodowity jablonkowiak, ZBIGNIEW ERNST PINDUR. Ewentualnie ten tym bardziej mnie zainteresował, że Zbyszek należał do tej samej, co i ja oraz ponad trzydziestką innych koleżanek i kolegów, klasy gimnazjum w Czeskim Cieszyńsku, którą do matury w roku 1982 roku doprowadził prof. Eryk Szostok.

Później jeszcze parokrotnie spotykałem Zbyszka podczas studiów w Pradze i... nagle nad nim zaginął. Nie był na zjazdach pomaturalnych. Wybrał wolność... Na Zaolziu pojawił się dopiero w jesieni 1989 roku. Pamiętam, jaką wzbudził sensację w „Piaście” i w „Dziupli” na uroczystości 40-lecia czeskosłowackiej Alma Mater - nie tylko swym szerokim gestem, ale w ogóle obecnością. To były przecież dopiero początki agonii totalitarnej republiki. W trzy lata później wpadł jeszcze na zjazd pomaturalny. Kolejny sobie odpuścił, ale zapowiedział przyjazd na Gorolski Święto '98. I tutaj przy jednym z kiosków dogadał się spotkanie w Pradze. W Konsulacie Seszeli.

Na studiach

Na Wydziale Handlu Wyższej Szkoły Ekonomicznej starał się przede wszystkim opanować języki angielski, niemiecki i hiszpański, gdyż potrzebne mu były do urzeczywistnienia młodzieńcych snów o podróży, zwiedzeniu całego świata.

„To profesor Franek obudził we mnie pragnienie zostać globtrotterem” - rozpoczyna swoją opowieść Zbyszek. Siedząc w ciasnym mieszkaniu na Kołwaskich Winogradach, którego jedyną łazienką, uszerebowaną w nieczystym apartamentowcu, wydzielony jest na konsulat. „Profesor Franek rozczołał mnie w geografii i spowodował, że z całego grona właśnie jego polubiłem najbardziej... Wiele sympatii miałem też dla proforki Siwej. Na pewno nie zgadniecie, dlaczego...” - Pewnie dlatego, że się nauczyła rosyjskiego, głośno myśleć. „To swoją drogą, ale główny powód był taki, że była mamą naszej koleżanki klasowej, w której się kochałem”.

To ciekawe. Zbyszek nigdy nie ujawniał swoich emocji, tym bardziej uczuć, jakie żywił do dziewczyn. Należał do nieśmiały i takim go zapamiętałem. „Dopiero na Zachodzie nauczyłem się rozpychać łokciami” - mówi o swej metamorfozie, dostrzegłszy swój odepnięcie. „Dla mięczaków nie ma tam miejsca...”

W lutym 1970 roku otrzymał dyplom inżyniera ekonomii. Z niejakim opóźnieniem, bo w 1967 roku podczas I-majowych juwenaliów, czyli „majaleś”, nie spodobał się srożom porządku, na skutek czego znalazł się na liście wyznaczonych do wydalenia z uczelni studentów. Imał się różnych zajęć. Był wotnym w Szpindlerowym Młynie, referentem sportowym na Machowym Jeziorze. Dzięki Praskiej Wioźnie pozwolono mu jednak skończyć studia.

Wyjazd

„W porę zrozumiałem, że czeszy ko-

muńscy na czas nieokreślony pozostaną pod rosyjskim wpływem i że na pewno nie pozwolą mi żyć według moich wyobrażeń. Skorzystałem więc z ostatniej szansy, aby wyjechać”.

W maju 1970 ożenił się - zresztą po raz drugi, bo na studiach już raz miał chwilowo taką kaprys - i wraz z żoną Idrą, mieszkanką Ujścia nad Łabą, wybrał się na wycieczkę zagraniczną z CKM - młodzieżowym biurom podróży. Zwiedzili Monte Carlo i Paryż. Tam odłączyli się od grupy i autostopem udali się do Niemiec.

„Jako mieszkaniec Śląska bez przeszkód otrzymałem niemieckie paszporty i pozwolenie na pracę. Osiedliłem w Waiblingen pod Stuttgartem. W mieście tym spędziłem 20 lat życia. Tam też w roku 1972 przyszła na świat moja córka, Patrycja. Nosi nazwisko Pindur. Pozostała w Niemczech. Robi dyplom w Heidelbergu”.

Znalazł pan Zbigniew - właściciel już Emat, ponieważ to drugie jego imię jest komputeryjne z językiem niemieckim - „pracę w komputerach”. Najpierw w firmie Olivetti, później w Kinle, gdzie awansował aż na kierownika zbytu. W roku 1980 podjął mekka decyzję.

„Postanowiłem zmienić swoje życie. Wyjechałem (to już byłem po rozwidze) do USA. Zapisałem się na uniwersytet w Berkeley, gdzie przez półtora roku zdobywałem wiedzę z zakresu zarządzania firmą produkcyjno-handlową. To był specjalny program dla absolwentów wyższych uczelni, którzy potrafili się wykazać praktyką zawodową. Następnie przenieśliśmy się na Hawaje. Na uniwersytecie w Honolulu spędziłem 16 miesięcy. Tym razem ukończyłem kierunek studiów, który dotyczył międzynarodowego handlu i marketingu”.

Zanim wrócił do Niemiec, zrealizował odwieczne marzenie - podróz dookoła świata. Posiadając stosowne certyfikaty, uprawniające do prowadzenia własnego interesu, w Waiblingen pod Stuttgartem założył firmę o nazwie

PINDUR GmbH

International Business and Consulting

Jaki był profil tego przedsiębiorstwa? „Wyspecjalizowałem się w zakresie montażu i sprzedaży dużych komputerów marki IBM. Poza tym byłem przedstawicielem IBM na Niemcy i na inne kraje. To był najlepszy okres w mojej karierze zawodowej. Firma w szybkim tempie rozwijała się i wyszła poza Niemcy.



Centrala mieściła się w Waiblingen, filie zaś w Afryce Południowej, Jugosławii, a później także w Moskwie”.

W tym czasie PINDUR GmbH zatrudniała już prawie półtora setki pracowników i rozszerzała działalność na handel z Rosją produktami farmaceutycznymi i artykułami biurowymi. Firma była głównie dostawcą tego asortymentu, ale po części też jego producentem. Pindur utrzymywał się na rynku rosyjskim przez 11 lat (1984-1995). W Moskwie ożenił się z rosyjską aktorką. Żyli na przemian w Moskwie i Waiblingen. Związek ten przetrwał szczęśliwie siedem lat. Rozstali się trzy lata temu.

Przy takiej aktywności fa PINDUR GmbH nie mogła pozostać niezauważoną przez Bonn. W rezultacie jej właściciel został dyrektorem zespołu doradców rządu zachodniemieckiego do spraw kontaktów z Europą wschodnią. Po tym ogromnym sukcesie woda sodowa nie uderzyła do głowy naszego „gorola z Jablonkowa”, jak dziś z przyjemnością mówi o sobie Ernst Pindur. Nie tylko to. Dobra passa nie pozwoliła mu też zasnąć na laurach. Teraz zaprzagnął zaistnieć w „starej ojczyźnie”. A że prawdziwy gorol nigdy nie schodzi z drogi prowadzącej do celu, w roku 1985 - odkał dane mu już było być w terytorium Czechosłowacji - wszedł ze swoim sprzętem komputerowym na tułszy rynek. Mało tego - został konsultantem rektora ČVUT w Pradze w dziedzinie dużych komputerów i urządzeń peryferyjnych do tych maszyn. Stanowisko konsultanta rektora ČVUT utuliło niewątpliwie Ernestowi Pindurowi, zrobienie w komunistycznej Czechosłowacji dobrego interesu. Wyposażył bowiem w komputery IBM nie tylko ośrodki obliczeniowej praktyki politechniki i innych uczelni. Jego klientami zostało wiele znaczących przedsiębiorstw, w tym na przykład Chirana. (zda.)

KAZIMIERZ SANTARIUS

(Zdjęcia z archiwum Z. E. Pindura)

Jacy jesteście?

W styczniu br. publikował w „Głosie Ludu” dr Stanisław Zahradnik, CSc., wyniki ankiety, przeprowadzonej z inicjatywą Instytutu Badań Etnikum Polskiego Uniwersytetu Ostrawskiego wśród sześciomiesięcznych maturzystów różnych szkół średnich. Przypomnijmy, że w badaniach wzięło udział 158 uczniów klas IV, i to z rodzin prawie w całości jednorodnych narodowościowo, a zatem polskich, co jest niestety dla naszego pejzażu społecznego, w którym ok. 80 proc. jest małżeństw mieszanych. Zauważmy też, że badani prawie w równej mierze pochodzą z dwu środowisk, inteligentnego i robotniczego, co także ma swoje konsekwencje. Dość jeszcze należy, że liczba ankietowanych, stanowiąca 80 proc. wszystkich maturzystów, jest absolutnie reprezentatywna, toteż osiągnięte wyniki są jednoznacznie miarodajne. Spróbujmy je więc podsumować, skomentować i wywnioskować z nich ogólniejsze wnioski.

Świadomość naszej etnicznej młodzieży (pamiętajmy, że chodzi o maturzystów) jest regionalna, czyli taka, jak przed 150 laty, przed Wiosną Ludów. Ponad połowa ankietowanych uważa się bowiem za Ślązaków (czyli ludzi „tu stela”), czemu odpowiada zdecydowana przewaga gwary jako języka ojczystego i określenie w 70 proc. Zaolzia jako ojczyzny i chęć zamieszkania tutaj po studiach (80 proc. ankietowanych). A zatem tradycyjne przywiązanie do ziemi przodków, identyfikowanie się z nią, czyli z małą ojczyzną ojcowizną, lecz równocześnie zatracenie tej perspektywy, o której w połowie XIX w. mówił Paweł Stalmach tak: „Musimy świadomie być tego, żeśmy pomiędzy Słowianami Polacy, a między Polakami Śląsacy”.

Świadomość bycia Polakiem jest zatem marginalna. Nierwyknie ważnym tego identyfikatorem jest używanie literackiej odmiany języka polskiego. Tak więc badana młodzież nie tylko w życiu publicznym mówi w większości po czesku, ale także w kontaktach z rówieśnikami ze szkół czeskich (nie więc dziwnego, że funkcjonowanie języka polskiego w życiu oficjalnym, publicznym Zaolzia uważa za wystarczające bądź częściowo wystarczające); więcej naszej młodzieży czyta po czesku niż po polsku, ponad 70 proc. ankietowanych interesuje się prawie wyłącznie tym, co dzieje się w Republice Czeskiej (a są szkoły, gdzie tak jest w stu procentach); obraz Polski jest zaś kreowany przez mas media, przy czym czeskie ogólnodostępne są przez 80 proc. badanej młodzieży (a są dwuletnie klasy, których uczniowie oglądają tylko czeską TV, a w kontaktach posługują się wyłącznie czeszczyzną). Konsekwencją takiej świadomości jest i to, że w spotkaniach sportowych drużyn polskich i czeskich ponad 90 proc. polskiej młodzieży życzy zwycięstwa drużynie czeskiej, a także to stwierdzenie, że dla zdecydowanej większości narodowość przyszłego partnera życiowego nie ma żadnego znaczenia; podobnie środowisko narodowe, w którym przyjdzie jej pracować, nie gra żadnej roli. W tym świetle tylko jako werbalna należy ocenić deklarację, że 53 proc. naszej elity młodzieżowej chce swoje dzieci posłać do szkoły polskiej.

Przyjrzyjmy się jeszcze badaniom, które przeprowadziła dr hab. Halina Russek wśród zaolziańskich rodzin polskich i polsko-czeskich, a ich wyniki opublikowała w pracy „Kulturowe wzory życia polskich rodzin na Zaolziu a asymilacja” (Katowice 1997).

Otóż wynika z nich m.in., że:

- dla 80 proc. badanych środowisko narodowe nie ma znaczenia; tyle samo sądzi, że narodowość nie powinna stanowić kryterium doboru współmałżonków;
- trzykrotnie więcej badanych interesuje się sprawami czeskimi niż polskimi;
- ok. 70 proc. dzieci badanych rodzin prawie nie wie o Zaolziu i Śląsku Cieszyńskim;
- ponad 80 proc. objętych badaniami widzi asymilację Polaków zaolziańskich, lecz w zdecydowanej większości jest im to obojętne;
- kontakty z Polakami mają ponad 80 proc. charakter tylko handlowy.

 Widać zatem wyraźną zbieżność między postawami młodzieży i rodzin, co jest zupełnie oczywiste i nie wymaga uzasadnienia. Pora więc na ogólniejsze wnioski. Oto ważniejsze z nich:

● Świadomość narodowa Polaków zaolziańskich ma charakter szczątkowy.

● Obserwujemy, co z powyższego wynika, zubożenie na sprawy narodowe. Nie chlubi się tym, że jesteśmy tolerancyjni. Nie! Jesteśmy obojętni, po prostu wszystko nam jedno. Tolerancja i obojętność to jak niebo i ziemia.

● Komercja zawiadnęła ludźmi. Kultura, ideały się nie liczą. Traktowane są jak coś staroświeckiego, archaicznego i dlatego jesteśmy tam, gdzie jesteśmy.

● Szkoła tylko uczy, wychowuje narodowo tylko minimalnie. Jest nadal nie szkoła polska, ale z polskim językiem nauczania.

● Również rodziny czyste polskie (nie mówiąc już o mieszanych) nie są środowiskiem kształtującym polskość.

● Małżeństwa mieszane są płazycznymi, a przez przebiegają przyspieszone procesy asymilacyjne. Podobnie jest w mieszanych przedświatach i szkołach.

● Na Olzie wyrosła tama kulturowa, szczególnie izolująca Zaolzie od żywej kultury polskiej. Kultura bowiem stała się towarem, na sprowadzanie którego Zaolzia chyba nie stać (również organizacyjnie). Brak kontaktu z kulturą polską osłabia poczucie więzi etnicznej z narodem.

● Polska zainteresowana jest prawie wyłącznie Wschodem. Jest tak od Kazimierza Wielkiego. A zatem musimy znowu liczyć tylko na siebie. Ale czy jeszcze możemy?

● Nie mamy przywódców i instytucji, która by rzeczywiście, a nie pozornie reprezentowała interesy zaolziańskiej społeczności polskiej.

● Nie ma koordynacji działalności między organizacjami polskimi Zaolzia.

● Nie wiemy, co zrobić z polską młodzieżą, jak ją skupić, zaktywizować, czy ją zapromować, by się chciała spotykać.

● Praca społeczno-kulturowa ma charakter tradycyjny i żywotowy. Brak pomysłów i inicjatyw, by życie Polakiem zyskało nową wartość i nowy sens.

● Nawet nie staramy się wyzyskać potencjału, który tkwi w instytucjach na brzegu drogi Olzy (Teatr Cieszyński, Dom Narodowy, Filia Uniwersytetu Śląskiego itp.).

● W przekoloniu, że wszystko, co było, było złe, zniszczyliśmy nie tylko spory wycinek międzyludzkich, ale także organizacyjnych. Przykład: Rodzime słowo literackie dawno zaginęło jako fakt społeczny, a zatem kształtujący również świadomość. Istnieje tylko jako wyraz indywidualności. Środowisko literackie samo się unicestwiło.

● Państwo obywatelskie nie bardzo sprzyja rozwiązywaniu spraw narodowościowych, stąd np. nie mamy ani jednego przedstawiciela w parlamencie. Inna sprawa, że nie umiemy się dogadać i zjednoczyć. Każdego rozparają własne ambicje.

● Rząd czeski zaś przyjmuje wszystkie europejskie konwencje dotyczące praw mniejszości narodowych, ale nie z tego nie wprowadza w życie. To także w znaczącym stopniu rzutuje na kondycję społeczności polskiej Zaolzia, sprzyja bowiem nierzadko również podejmowaniu decyzji dla niej niekorzystnych.

● Chłopotwo, fundament naszego bytu narodził się z względu na swoją niezależność, skurczyło się prawie do zera, inteligencja zaś zaważyła i jest zależna od pracodawcy, czyli większości, co uwiadnia się w jej postawach.

Nasz współczesny stan posiadania jest zatem wypadkową: 1. sytuacji panującej w naszym środowisku, a więc tego, co sami robimy, 2. stanu legislacji dotyczącej mniejszości narodowych w RC, 3. stosunku Polski do tutejszej mniejszości narodowej.

Rzecz jasna, że chodzi o system naczyń połączonych, w których tkwią jeszcze okoliczności inne (np. procesy urbanizacyjne, osadnicze itp.), jednak wszystko razem składa się na to, że, generalnie biorąc, nie mamy (szczególnie pokolenia młodsze) tego najważniejszego - świadomości narodowej. Sami sądzą niewiele, bardzo mało robimy, by ją mieć. I dlatego jesteśmy tacy, jacy jesteśmy. Ale czy to jeszcze kogoś interesuje?

DANIEL KADŁUBIEC
(Autor jest dyrektorem Instytutu Badań Etnikum Polskiego)



▲ Anse Soleil - Słoneczna Zastoka na Szeszeliach. Tutaj znalazł raj na ziemi „gorol” z Jablonkowa.

GŁOSIK GŁOSIK GŁOSIK GŁOSIK

Wybory najmiłszej panienki, najsympatyczniejszego chłopca

W naszych szkołach przebiegała ostatnio konkursy satyrowane MISS-MISTER. Wszyscy wiedzą, że podczas takich konkursów...

Tyle wyjaśnienia wstępnie, a pierwsze wiadomości o wyborach „naj” nadeszła do nas z Trzynadla.

Pod koniec stycznia w naszej szkole zorganizowano imprezę kulturalną pod hasłem MISS-MISTER. Kandydaci do tytułów 1. i 2. klas 8. i 9. przedstawił nam swoje zdolności i zainteresowania.

Braciszek Gabrieli, pierwszoklasista z tej samej nawijającej szkoły, także przysłał coś niezwykłego podczas choroby. Ulotki dla nas nawet wierszyk pi.:

Niespodzianka

Kiedy byłem chory, patrzyłem przez okno - w ogrodzie śnieg i ... mokro.

Nudziłem się w domu, Nie powiedziałem nikomu. Nagle - NIESPODZIANKA: W ogrodzie balwan, czy balwanek? Skąd się wiałeś biały ludku? Skąd przybyłeś krasnoludku? Marian Hecko, Nawale



Półroczce w Koszarzyskach

Rodeane niedawno świadectwa oceniali pracę uczniów na lekcjach podczas minionego półroczka. W wielu szkołach przeprowadzono jednak także bilans zajęć poza nauką szkolną.

W Październiku byliśmy w Milli-

kwie u p. Martynka, który nam pokazał, jak przy pomocy ostrych dłu-

W listopadzie odbyło się w Koszarzyskach spotkanie emerytów, na którym przedstawiłmy obrazek sceniczny „Jak to kiedyś jesienią było”.

Odbył się też w naszej szkole „Dzień otwartych drzwi”, podczas którego rodzice patrzyli, jak pracujemy na lekcjach, a potem mogli kulić książki, gry i widokówki na Kiermaszu.

W grudniu zorganizowaliśmy kulig, na którym wśród śmiechów ciągnęliśmy nasze sanki wielki koł mechaniczny (traktor) zamiast prawdziwych koni, jak było w latach ubiegłych.

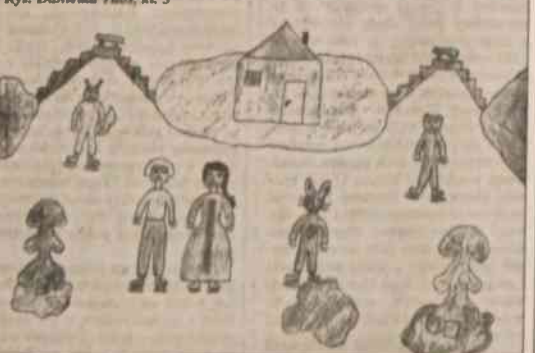
W styczniu uczniowie klasy trzeciej odegrali na sebraniu PZKO w Koszarzyskach scenkę „Balwanek”. Dalszą udaną imprezą był Festiwal piosenki Dziecięcej.

Robert Klimek PŚP Koszarzyska, klasa 3

Tomek Kastrułek, dziękując za bilety na „Mroziła” pisał, że najbardziej mu się podobała jak obracała się „kurza chatka” i jak Marjuszka rozgrzała orzechy.

Serdcecie wszystkich podziękowania i jego holedzy

Rys. Daniełka Witó, kl. 3



LEKTURA Z PRZYMRUŻENIEM OKA (65)

Graj, Cyganie... czyli Dziewczyna znad Olzy

- Nie, panie, dopiero kilka tygodni temu tu przyjechałam. Ale muszę pa-

- Czyż umarli mogą podnosić się z grobu? Jadwiga Minkowicz ma to same rzy, co Joanna Wrońska. Gdybym nie wiedział, że tamta nieszczytliwa dziewczyna została atrycona, byłbym pewien, że właśnie ją widzę przed sobą.

- Czy pan hrabia sobie żyć - używał tuż za sobą głos Jana Minkiewicza - abym postarał się o konie? Pan hrabia prawdopodobnie ma ochotę wrócić do swego zamku.

- Skąd mnie znacie, poczciwy człowieku? - dziwił się Edward. - Więc wiecie, kim jestem?

- Ktożby nie znał hrabiego Edwarda Porajskiego? - uśmiechnął się Minkiewicz, składając głęboki ukłon. - Przecież pan hrabia mieszka w tutejszym zamku.

- Drogi przyjacielu - odpowiedział Edward - za długo by trwało starać o konie. Dlatego też wolę pierzo wrócić do zamku tym bardziej, że czuję się zupełnie dobrze.

- Tak, panie hrabio - odpowiedział wieśniak bez zająknięcia się. - Tak, jest córka mego zmarłego brata. Biedactwo mieszkało dotychczas daleko stąd, dopiero gdy brat przed kilku tygodniami umarł, powiedziałem mojej żonie, że musimy dziewczynkę zabrać do siebie.

- Bardzo to ładnie z waszej strony - pochwalił Edward. - Ale czy nie chciałobyście tej dziewczyny czegoś nauczyć? Sądzę, że w waszej chacie nie jest ona logicznie potrzebna. Przyslijcie mi ją do zamku. Zona mojego rzadcy jest bardzo dobrą gospodynią i z pewnością dziewczyna nauczy się przy niej wielu rzeczy.

- Bardzo dziękuję panu hrabiemu - odpowiedział Minkowicz, zachęcająco dłoń - proponuję pana hrabiego sprawa mi wielki zaszczyt, niestety jednak nie mogę już decydować o losie Jadwigi, bo jest właśnie zaręczona.

- Zaręczona? - powtórzył Edward, przyciskając dłoń do serca, w którym odczuł nagle dotkliwy ból. - Więc chcecie awoja bratanicę wydać za mąż?

- Tak jest, panie hrabio. Za osiem dni ma się odbyć wesele, zresztą bardzo buczne. Gdyby pan hrabia chciał nas zaszczyścić swoją obecnością, byłibymy bardzo szczęśliwi. Narzeczony Jadwigi z pewnością byłby rad zobaczyć pana hrabiego.

Edward czuł, że mu cała krew odpynęła z twarzy. Był w tej chwili śmiało tobie bliedy. Więc piękna Jadwiga już zaręczona i już za osiem dni zostanie żoną innego. Dlaczego tak bardzo wiał sobie do serca te wiadomości? Cóż go wadziło mogła obchodzić jakaś obca dziewczyna, bratanica Jana Minkowicza?

- A kim jest ten szczęśliwy, który żeni się z waszą bratanicą? - zapytał po chwili, siląc się na obojętność.

- Bardzo dzielny człowiek - odparł wieśniak - właściciel interesu handlowego w Darkowie. Nazywa się Engara, pochodzi z naszych rodzinnych stron. Zakończył się w dzwierzynie, a my oczywiście nie mieliśmy nic przeciwko temu. Ale naprawdę, panie hrabio, możemy się spodziewać tego zaszczytu, że nas pan hrabia odwiedzi?

Edward sam nie rozumiał, dlaczego odpowiedział bardzo pospiesznie: - Dobrze, Janie Minkowicz, zjaw się na weselu waszej bratanicy i przynieś jej piękny prezent ślubny. Tymczasem przyjmijcie ode mnie tę złotą monetę za okazaną mi pomoc i będącie zdrowi. Zobaczymy się za tydzień.

ROZDZIAŁ XLII

Okropne postanowienie

- Dostałem złotą monetę, stara! - zawołał Minkowicz, wbiegając do żony, gdy hrabia Edward zniknął już w głębi lasu. - Nie powiedziałem ci, że ten bogaty pan przyniesie nam szczęście? Obcał mi, że zjawi się na weselu, a wtedy dostanemy więcej złota.

- Zebys tylko nie zrobił jakiegoś głupstwa, stara! - zawołała wieśniaczka oglądając z chciwością złotą monetę. - Zeby tylko na weselu nie došlo do bóki. Nie zauważyłeś, że ten jaśnie pan bardzo dziwnie przyglądał się dziewczynom?

- Wieśniaczka zamilkła, bowiem w tej chwili przez okienko kuchenki ujrzała na drodze prowadzącej do wsi wysoką, atletycznie zbudowaną męską postać.

- Engara idzie! - zawołał wieśniak - niech lepiej nie widzi tej złotej monety. W ogóle nie powiemy mu o wizerunku hrabiego, bo gotów jeszcze być zardzewy. Marco Engara zbliżał się szybkim krokiem. Ubrany był przyzwolicie, a przed Joanną udawał, że ma własne przedsiębiorstwo w Darkowie i że jest dość zamożnym kupcem.

- Gdzie Jadwiga? - zapytał po przywitaniu z Minkowiczem i jego żoną. - Gdzie moja narzeczona?

- Oczywiście jest w domu, iaskawy panie! - odpowiedział Minkowicz, kładąc się grzesznie.

- Gdy stałem tam na wzgórk, zdawało mi się, że widziałem tu jakiegoś obcego, siedzącego na ławce - zawołał Engara surowo.

- Tutaj na ławce? - dziwił się wieśniak. - Ach, na ławce przed domem? Obcego? Nie, panie Engara, przed chwilą na ławce siedziała ja i moja żona. Odczytywaliśmy po całodziennej pracy i popijaliśmy wino. Nawet szklanka tam jeszcze stoi.

- Rzeczywiście? - mruknął z niedowierzaniem Engara - mam doskonały wzrok i widziałem, że to nie wy byliście. Ostrzegam was, nie grajcie ze mną komedi. Pamiętajcie, że surowo zakazałem, aby Joanna spotykała się z obcymi. Bieda wam, jeżeli za moimi plecami postępujecie inaczej. Wiecie o tym, że tam za granicą policja poszukuje włamywacza Jaromira, który dzięki pomocy swojej żony pewnej nocy uciekł z więzienia. Policja z pewnością byłaby bardzo rada, gdyby się mogła dowiedzieć, gdzie ów Jaromir się znajduje. Mógłbyam jeszcze zarobić na tym sporo pieniędzy.

Twarz wieśniaka wydłużyła się i począł się widać jak żmija schwytna klaszcząc za głowę. Engara nie powiedział już nic więcej, tylko otworzył drzwi na prawo i wszedł do sąsiedniej izby. Zastał tam Joannę siedzącą przy oknie z głową podpartą na dłoni. Eżby spływały po jej policzkach, bo teraz jeszcze mocniej uświadomiła sobie, jak gorąco kocha Edwarda. A przecież przyrzekła swoją rękę innemu. Czyż nie uratował jej życia? Czyż mu wszystkiego nie zawdzięczała? Czyż nie wyniósł jej na własnych rękach z płonącego domu starej Zuzy? Czyż nie zasłużył sobie na to, aby mu poświęciła swą przyszłość?

(c.d.n.)

GŁOSIK I LUDMIŁA GŁOSIK I LUDMIŁA GŁOSIK I LUDMIŁA

Ach, Ludmiło, dzieci bawią się teraz na wyborach misis szkół, a ja muszę tu leżeć z gripą...

Przyjmij, Ludmiło, ten obrazek razem z życzeniami Imieninowymi dla najsympatyczniejszego skrzata!



To spróbuj coś narysować, skróćciez sobie czas.

Dziękuję, Głosiku! Ja też mam coś dla ciebie.

NASZ ADRES: Redakcja „Głosu Ludu”, P.O.Box 29, Novinářská 3, 709 29 Ostrava 1. UWAGA! Pisząc do nas, nie zapomnij podać swego adresu i napisać, ile masz lat!

PO OBU STRONACH GRANICY

W Żyłach płynie polska krew

Kiedy opracowywałem materiał o rodzice Michajdów, rozrzuconych po różnych zakątkach świata. Przed kilku laty raczyli Klub Propozycji a Cieszyńscy urządzić spotkanie członków rodziny Hławicków z Polski, Czech i Niemiec. Do udanych należał też szlachetny uroczystość rodzinnej rodziny Nikodemów, jaka odbyła się w Cieszyńsku. Słynny był zjazd około 600(!) członków rodu Guziorów, o których pisały nawet... "Jawisztka". Na swoją kolejkę czekają inne cieszyńskie rody, choćby Buzków i Cielinów. O tych ostatnich zebrany jest nawet spory materiał dokumentacyjny, ponadto do monografii rodu przygotowywała się profesor uniwersytetu w Kansas (USA), nasza rodaczka Anna Cielina.

Kto będzie następnym inicjatorem takiej rodzinnej imprezy? Pomocny przy dokumentacji mogłoby być m.in. prace Władysława Milerkiego pt. "Nawzajem cieszyńskie". Ale nie tylko.

Nie wiem, jak to się stało, że ktoś "podmówił" mnie, bym w formie felietonu, opartego na osobistych przemyśleniach i doświadczeniach, napisał coś o... Żyłach. I zaraz przychodził mi na myśl zapomniany i niezły już malarz, a zarazem pedagog, Jan Żyła, którego 90. rocznica urodzin przypada w tym roku. Przyszedł pan Jan na świat we Fryszacie. Nie miał łatwego życia, ale dzięki pracowitości, podobnie jak wielu jego rówieśników, osiągnął swój cel życiowy - stał się nauczycielem. I to nauczycielem z prawdziwego zdarzenia. Swoją zawód traktował jako poslanictwo. Zasnął też jako malarz rodzinnych krajobrazów, a jego obrazy zdobią mieszkanie w domu polaków po obu stronach granicy na Olsie. Sam jestem w posiadaniu obrazu "Piórkiem piennym", przedstawiającego widok na ulicę d. Michajdy.

Artystycznym, choć nie plastycznym, zdolnościami, bo muzycznym, odznaczał się zgasły przedwcześnie, w grudniu ubiegłego roku, również nauczyciel z zawodu, Marian Żyła, dyrygent i dusza doskonałego zespołu folklorystycznego w Ustroniu - "Czantorii". To jemu zawdzięczam w dużej mierze, że mimo "zawojowego terminu" zespół ten właśnie w tym występie mój babcia, Zorganizowali go moi przyjaciele wsi Czantorii. Pan Marian, człowiek skromny i niezwykle pracowity, był wzorowym wychowawcą. Jego zasługi dla kultury śpiewawczej Podbeskidzia są ogromne.

W tym samym Ustroniu rozwija działalność imprezową i gospodarczą, w niesypowym stylu, Zbigniew Żyła, jest właścicielem pensjonatu, który jako żywo, swoim wyposażeniem, kulturową obsługą i swoistym klimatem przypomina mi najlepsze wzorce szwajcarskie.

W Witle, syn pana Zbigniewa. Liczący zaledwie 12 lat, wykazuje talent

skoczka narciarskiego, któremu jego opiekunowie ręką wspaniałą przysięgają. A starsze, cieszyńskie pokolenie, być może, przypomni sobie ojca pana Zbigniewa, Franciszka Żyłę. Przez 42 lata pracował w cieszyńskim browarze jako kierownik zbytu.

W cieszyńskim Klubie Propozycji jedną z najstarszych i najwierniejszych jego uczestniczek jest Zaozianka z urodzenia, pani Eugenja Żyła, kiedyś pierwsza dama cieszyńskich balów.

Niech mi teraz czytelnik daruje, że sięgnę do osobistych wspomnień. Było to przed... 30 laty. Wybieraliśmy się z żoną do USA i Kanady. Wymagało to wielu zabiegów, wręcz akwibitryżeryjnych. Kiedy zdawało się, że pokonałmy już wszystkie przeszkody, odmówiono nam w Warszawie, w kasie Polskiej Linii Oceanicznych sprzedaży biletów. A nasz statek, m/s "Batory", odpływał za 24 godziny! Przyczyna była prostacka. Cieszyńska milicja zamiast oryginału "ważnego dokumentu" dała nam jego kopię, a ta okazała się niewystarczająca. Ogarnęła nas rozpacz. Za Oceanem mieliśmy dokładnie rozplanowany rozkład pobytów na okres kilku miesięcy. I wtedy nasza matka zbawca, jak się później okazało, myśl. Przecież przed wojną w Narodowym Banku Polskim pracował na wysokim stanowisku dr Karol Żyła, Zaozianek. Powinien znać mnie ze Światowego Związku Polaków z Zagranicy. Był członkiem Komitetu Rewizyjnego "Światopoli", a ja byłem redaktorem naczelnym wydawnictwa tejże organizacji. Zadzwońmy do banku, pytając, na czybył trafił, o dyrektora Żyłę.

Było już po godzinach służbowych, więc podano nam - o dziwo - domowy telefon pana Żyły. Przedstawiłem się, wyjawiając cel mego dziwnego telefonu i o komu mowię - usłyszałem w słuchawce ciepły głos: "Postaram się panu jakoś pomóc". I stał się cud. Na cieszyńskiej kopii dokumentu, wysławionej nam przez władze lokalne, pojawiła się tzw. "sucha pieczęć", która wywołała zdumienie kasjerki PŁO. Bez pytania sprzedała nam bilety na statek.

Rozpisałem się ponad miarę o naszej przygodzie, bo ilustruje ona zdarzenie, wywołujące głęboką wdzięczność dla człowieka, który jednak ponosił duże ryzyko. I teraz nadchodzi mnie zwątpienie, bo dowiedziałem się, że w NBP pracował po wojnie także Żyła, również Zaozianin, tyle że nie Karol, ale Ferdynand. Ale ten mnie przecież nie znał! Który więc z nich był naszym dobroczyńcą? Przyznam, że nie wiem. Ferdynand Żyła zmarł w 1985 roku, Karol, nie wiem kiedy. Bohaterkie dzieje pana Ferdynanda w okresie II wojny światowej godne są obszerniejszego opracowania. To on właśnie był w Warszawie organizatorem słynnej bojowej akcji z rozkazu generała Grot-Roweckiego. Chodziło o przechwycenie transportu 30 milionów złotych z Banku Emisyjnego na jeden z dworców kolejowych. "Zaplanowane" pieniądze miały zasilic kasę Armii Krajowej. Cenny ładunek liczył... 110 milionów. Aranżerem całego, bardzo ryzykownego przedsięwzięcia był "Michał" (Ferdynand Żyła), a akcja "Góra" złotymi literami wpisała się w dzieje bohaterkiej stolicy w okresie okupacji.

Na pewno nie odkryłem wszystkich cieszyńskich Żyłów, toteż sugestia jednego z członków rodu wydaje mi się zachęcająca. Sugeruje on, by urządzić spotkanie czy zjazd Żyłów. I kto wie, czy na ten cel nie nadawałyby się uroczystości z okazji Zbigniewa Żyły, osobie zainteresowanego tą niezwykłą imprezą.

W XIX wieku sporo śląskoci cieszyńskich rodzin w "drodze za chlebem" zaczęło pisać amerykańskie dzieje swoich rodów. Jedną z nich stworzył na zlecenie Theod Koellmann, fotograf artystyczny w miejscowości Gonzales w Teksasie.



▲ W XIX wieku sporo śląskoci cieszyńskich rodzin w "drodze za chlebem" zaczęło pisać amerykańskie dzieje swoich rodów. Jedną z nich stworzył na zlecenie Theod Koellmann, fotograf artystyczny w miejscowości Gonzales w Teksasie.

WŁADYSŁAW OSZELDA

UKORONOWAŁ ORLA POLSKIEGO NA ŻWIRKOWISKU

Pamięci Mariana Wędzła

W niedzielę 7 lutego jak grom z jasnego nieba przyszła bolesna wiadomość - Marian Wędzł nie żyje... Bezlistona śmierć zabrała Go z naszego grona...

Był pan Marian członkiem wielu znaczących organizacji, był człowiekiem wielkiego serca i potrafił to serce sprawiedliwie dzielić na dwoje. Pierwsza połowa należała do Jego ukochanej Rodziny - żony, dzieci, najbliższych. Drugą poświęcił Polakom z Zaozicia. Mówiąc konkretniej - budowie pomnika polakicki - Domu Polskiego im. Żwirki i Wigury na Wzgórzu Kościelickim.

Budowę rozpoczęto 20 marca 1989 r., kiedy to koparka Opolskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego głęboko wryła się w kościelicką ziemię. Odtąd przewijało się przez Kościelicko mnóstwo osób, grup, zespołów, organizacji, zarówno z Zaozicia, jak i z Polski. Prace jednak nagliły i potrzebna była każda ofiarna ręką, chętna do budowy wielkiego dzieła.

Pan Marian Wędzł pojawił się tutaj po raz pierwszy w sobotę 10 listopada 1990 roku z grupą 39 osób z Aeroklubu Bielsko-Bialskiego, Klubu Seniorów Lotnictwa oraz członkami Polskich Spadochroniarzy, z ich Klubem Seniorów z majorem rezerwy Władysławem Blicharskim na czele. Aktywność tej grupy pozostała niedościgniona. Nie sposób tu wymienić wszystkich jej członków. Zaglądnijmy jednak do kronikarskich zapisków...

...Do budowy włączył się również Polacy z polskimi paszportami. Niektórzy, jak np. pan Marian Wędzł, spędzali tu całe miesiące. W końcu pan Marian stał się tu żywą legendą! - czytamy w kronice. Jan Przywała z nostalgią wspomina: „Gdyby nie ta pomoc, Dom Polski byłby jeszcze w budowie”. I dalej kronika: „Na szczególne wyróżnienie zasługują pan Marian Wędzł, członek Klubu Seniorów Lotnictwa, który dotłownie całym ciałem i sercem poświęcił się budowie. Odprowadził tu uczciwie przeszło 1000 godzin roboczych”.

A jak sam M. Wędzł ocenił swoje poczynania? - „Uważam, że jest to szlachetna praca i udana inwestycja, za wazech mara warta poparcia”.

W dowód uznania Jego zasług, przyjęto M. Wędzła w poczet członków MK PZKO Cierlicko-Kościelicki, a przez ostatnie lata był nawet członkiem jego zarządu. Bywał na Zaozicu często - w Domu Polskim gościł na wszystkich ważniejszych imprezach. Jakże serdecznie dzielił się opłatkami za wszystkie uczestnikami Świątecznego Spotkania - 20 grudnia 1998 r. Bardzo ak-

tywnie uczestniczył też w obradach wielkiego zebrań kościelickich peset-koscow - 10 stycznia br.

A tu nagle ta smutna wiadomość z 7 lutego... Śmierć brutalnie zmiażdżyła tego wielkiego lotnika i spadochroniarza, zasnęło i niezwykłe pogodnego człowieka w 65. roku Jego życia...

Za śp. Marianem Wędzłem potęgano się 11 lutego br. na cmentarzu w Jego rodzinnym mieście - Bielsku-Białym. Z boleścią żegnała Go ukochana rodzina, grono wiernych przyjaciół z Klubów Seniora Lotnictwa i Spadochroniarzy, wiele wybitnych osobistości. Hołd pamięci - podzięk i uznania złożyło też Zmarłemu Zaozicie - Bielsku-Białemu. Na szczególne wyróżnienie zasługują wyściami i bukietami kwiatów. Była to ostatnia przysługa dla tak zasłużonego dla Kościelickiego Wzgórza szlachetnego człowieka. Członkowie delegacji kościelickiego MK PZKO nie powydzieli się nawet łez wzruszenia...

Niechaj nareszcie odpocznie w zasłużonym pokoju!

JOZEF KULA, Stanisławice

■ GŁOSY ■ OPINIE ■ POLEMKI ■ GŁOSY ■ OPINIE ■

Zgłębiajmy korzenie!

Bardzo chwalenie postąpił p. Karol Recmanik, poszukując możliwie najdawniejszych dokumentów o swoich przodkach. W warunkach, w jakich żyjemy, są takie działania szczególnie ważne, doniosłe.

„Naturalnym odruchem człowieka zagrożonego zarówno w sferze materialnej, jak i duchowej jest chęć znalezienia trwałych punktów oparcia. Aby je znaleźć, trzeba określić własną tożsamość, odpowiedzieć sobie na pytania: Kim jestem? Kim byli moi przodkowie? Do czego zobowiązuję mnie tradycja domu, rodziny?” (Jan Stanisław Bystron, „Nazwiska polskie”, Warszawa 1993, s. 5).

K. Recmanik znalazł odpowiedzi na te pytania i (jak już to bywa w toku każdej poważnej działalności poznawczej) zabrał się do dokładnego poznania rodowodu swojej rodziny. Szkoła tylko, że w swoim ciekawym artykule pt. „Odnaślenie rodowód” („GL” z 13 lutego br.) nie ujawnił „pewnej paralelnej biblioteki w Polsce” przezbawującej oddnoie źródła archiwalne, bo tym samym osłabił wartość naukową swoich wypowiedzi i równocześnie utrudnił zainteresowanym wykorzystanie tych źródeł do celów badawczych. Przypuszczam, że chodzi o „Księgę gminną wsi Stonawy” (prowadzoną od r. 1697), której częściową odbitkę kserograficzną czytałem i wymieniałem w mojej książce „Nazwiska cieszyńskie” (rozdział III, baza źródełowa, s. 36).

Należy też załować, że autor nie podał cytowanego w artykule tekstu źródłowego wiernie i jego zapisem, lecz dokonał transkrypcji zgodnie z zasadami pisowni nowoczesnego języka czeskiego, na skutek czego for-

my niektórych nazwisk pozmięszał, sześcizował (Szalony - Selony, Suchanek - Suchánek, Szaruda - Seruda, Ronczka - Rončka), a zapisany w rękopisie polski wyraz oparł na czeskiej konwencji graficznej aż do nieśmiałości (dziędzić - dżdździć).

Z uznaniem jednak zauważam, że nazwiska Recmanik nie napisał z dużym „R”.

Nazwisko Recman (Reczman) pojawiło się już wcześniej w cierlickiej księdze metrykalnej chrztów w latach 1683-1685. W wzór dawnej tradycji piwnicznicy każdą posługiwali się dwuznakami „cz” dla oznaczenia spółgłoski „c”.

Autor bardzo słusznie uważa, że przynależność -ik w nazwisku Recmanik oznacza zdrobnienie. Przyrostki z elementem -k (-ek, -ik, -ak) pełniły w średniowieczu funkcje zróbniające, często wykazywały na istoty małe, male. Po średniowieczu nastąpiło rozszerzenie ich funkcji nazwotwórczej; zaczęły dodatkowo wykazywać na potomków. I tak np. Kubik okrotał w średniowieczu małego, młodego Kubę, ale po 16. wieku był to także syn Kuby, a zatem podobnie Recmanik - syn Recmana. Nie brano już przy tym wcale względu na jego wzrost.

Badania genealogiczne Karola Recmanika zaskują na szacunek. Oby jak najwięcej zaozianckich rodaków zaraziło się jego szlachetną namiętnością i zgłębiło swoje rodowe korzenie. Obyśmy wszyscy pisali swoje rodzinne nazwisko i imię poprawnie, po polsku. Jest to nasz punkt honoru, a mamy do tego ustawowe prawo.

WŁADYSŁAW MILERKI, Cieszyńscy

W TYM ROKU UPŁYWA 60 LAT OD ŚMIERCI PIERWSZEGO BURMISTRZA KARWINY



MUDr. Waclaw Olszak

bardziej znanych polaków działaczy społecznych na Śląsku Cieszyńskim. Urodził się 29 maja 1868 w Szonowice jako dziesiąte dziecko malarzowskiego gospodarza. W dzieciństwie często musiał opuszczać lekcje w szkole, aby pomóc rodzicom w gospodarstwie. Ukończył niemieckie gimnazjum w Cieszyńsku. Już w tym okresie działał w tajnym Stowarzyszeniu Młodzieży Polskiej „Jedność” w Cieszyńsku.

Po maturze zdanej w 1889 roku zapisał się na Wydział Medyczny Uniwersytetu w Wiedniu, gdzie od razu włączył się do pracy Akademickiego Zrzeszenia Polaków „Ognisko”. Po ukończeniu studiów medycznych w 1895 roku praktykował w szpitalach w Wiedniu i Krakowie. W 1896 roku objął stanowisko lekarza Kasy Brackiej Przemysłu Węglowego w Karwinie, gdzie pracował 43 lata aż do swej tragicznej śmierci.

MUDr. Waclaw Olszak zapisał się na stałe w życiu karwiniaków górników. Jako lekarz zamkowy leczył też rodzinę hrabiego Laricha i personal zamkowy. Często interweniował w dyktando kopalni w celu poprawy warunków sanitarnych w kolonjach górniczych. Trzeciował się też o to, aby górnikom zagrożonym gruźlicą i innymi chorobami miały być udzielone. Jako lekarz nie robił różnicy pomiędzy pacjentami różnych narodowości czy przynależności religijnej, służąc wszystkim potrzebują-

cym. W pracy społecznej akcentował jednak mocno przynależność do narodowości polskiej. Był członkiem zarządu wielu polaków organizacji, m. in. przez 9 lat prezesował Macierzy Szkolnej. Zaraz po I wojnie światowej był współzałożycielem Rady Narodowej Śląska Cieszyńskiego. Politycznie działał wśród polskich socjaldemokratów. W roku 1928 obywatela Karwiny wybrali go burmistrzem. Funkcję tę pełnił do 1936 roku.

W życiu prywatnym był troklistycznym mężem i ojcem. Z żoną Marią wychował córkę i trzech synów, wśród nich dra inż. Waclawa Olszaka, specjalistą w dziedzinie wytrzymałości materiałów.

Bezpośrednio po wkroczeniu Niemców na Zaozicie. 2 września 1939 roku, gestapo aresztowało Olszaka. Skatowany w kancelarii byłej kopalni „Głęboki” zmarł w szpitalu górnictwa 11 września 1939 roku w następstwie odniesionych ran. Wśród jego oprawców znaleźli się miejscowi Niemcy, którzy nieraz korzystali z jego opieki lekarskiej. Faszyści wiedząc, jaka popularność cieszył się Olszak, wydali zakaz odprawienia nabożeństwa żałobnego w kościele i w ostatniej chwili przesunęli czas pogrzebu na godzinę wcześniejszą. Zamknęli bramę cmentarna, na teren cmentarza wpuszczono jedynie duchownych i rodzinę.

TADEUŻ TOMAN, Piotrowice

W roku bieżącym minie 60. rocznica zamordowania przez Hitlerowców pierwszego burmistrza Karwiny MUDr. Waclawa Olszaka. Z tej okazji Ruch Polityczny „Współnota” planuje zorganizowanie uroczystości wspomnieniowej (wzrostek, Karwina-Fryszat), a także m.in. odwołanie tablicy poświęconej temu zabójstwu dla Zaozicia całowickow... Od grudnia 1998 roku Waclaw Olszak patroluje jedną z fryszacieckich ulic w Karwinie.

Waclaw Olszak był jednym z naj-

PLOTKI



»Diablica« seksu

W 1969 r. Susan Sarandon przybyła do Nowego Jorku wraz z mężem, aktorem Christem Sarandonem, który pomógł jej uzyskać dobrego agenta, a ten postarał się dla niej o główną rolę w kultowym dziś filmie „Joe” J. G. Avildsen. Po występie u boku Roberta Redforda w „Wielkim Waldo Pepperze” zdobyła sobie licznych wielbicieli. Sukces zawodowy wbiegł się w czasie z rozwodem z Christem, co Susan przyczyniła nerwowym załamaniem.

Po kilku mało znaczących znajomościach związała się na nieco dłuższą z francuskim reżyserem, Louisem Mallem, którego poznała na planie „Pretty Baby” (1978).

W latach osiemdziesiątych - zamiast o licznych i udanych rolach filmowych - wiele mówiło się o jej romansach, m.in. z Dawidem Bowie, Richardem Gere, Jackiem Nicholsonem i włoskim reżyserem Franco Amurim, z którym ma córkę.

Kiedy więc w 1987 r. rozpoczęła zdjęcia do filmu „Bull Durham”, wszyscy zastanawiali się, kto tym razem zostanie wybranym „diablicy seksu” - Kevin Costner czy też dwadzieścia lat od niej młodszy, utalentowany aktor, reżyser i scenarzysta Tim Robbins. W Hollywood zawrzało, kiedy zakochana Susan zaczęła pojawiać się z równie w niej zakochanym Timem. Wbrew przewidywaniom plotkarzy wybór okazał się niezwykły trafny. Do dziś bowiem Susan i Tim uchodzą w Hollywood za niezwykle sympatyczną i szczęśliwą parę.

W 1996 r. aktorka otrzymała statuetkę Oscara za znakomitą kreację siostry zakonnej w filmie „Przed zgaszczeniem” w reżyserii Tima Robbinsa. (k)

Kolumnę przygotowała:

WANDA KULA

WAŻNE DLA ZDROWIA PSYCHICZNEGO CZŁOWIEKA SĄ PIERWSZE CHWILE PO JEGO NARODZINACH

Pierwsze godziny na świecie

Pierwszy krzyk - co oznacza?

Strach. Dziecko z ciepłego, ciemnego i cichego wnętrza matki wydołuje się nagle na jasną lampę i hałas sali porodowej. Wrzeszczy z przerażenia, przeży rączki i nóżki. Przeżywa wielki szok.

Co widzi?

Zdrowe, nie zmęczone porodem niemowlę leży obok mamy i patrzy. Trwa tak przynajmniej godzinę nim zaśnie. Drżąc się wtedy rączki magicznie.

Maleństwo potrafi skupić wzrok na przedmiotach znajdujących się blisko, w odległości 20-30 cm. Dokładnie taki dystans dzieli buzię dziecka włożonego w ramię matki od jej twarzy. Czy to przypadek, czy mądry zbieg natury? Po porodzie bowiem, o ile nie odbierze się im tej możliwości, matka i dziecko wpatrują się w siebie. Rodzi się wówczas między nimi silna więź. Udowodniono, że matki, którym nie odebrano natychmiast noworodka, by zanieść go do osobnej sali, są bardziej wrażliwe na potrzeby dzieci, z większą cierpliwością i z mniejszym wysiłkiem psychicznym opiekują się nimi.

Czy zna głosy rodziców?

Słyszy je na trzy miesiące przed porodem, ale nie wiadomo, czy je rozpoznaje po przyjściu na świat.

W każdym razie najbardziej ze wszystkich dźwięków lubi dźwięk ludzkiego głosu, zwłaszcza w wydaniu damskim. Mężczyźni o tym nie wiedzą, a mimo to pochylając się nad kołyską przemawiają do dziadziusia podwyższonym głosem.

Innym, jeszcze bardziej tajemniczym przykładem rodzicielskich instynktowych zachowań jest to, że prawie wszystkie matki woła trzymać swoje dzieci na lewym ramieniu. Dlaczego? Ponieważ po lewej stronie dzieci leżą spokojniej niż na prawym ramieniu. Co to tak uprzykłada? Bicia serca matki. Muzyczna, przy której rozwijają się i czują bezpiecznie.

Dziecięcy płacz?

Z siedmiu głównych przyczyn: bólu, niewygody, głodu, samotności, strachu, nudów i ze złości.

Niemowlę, czując się nim sam się zdaje, płacze z powodu samotności. Odczuwa brak kontaktu z rodzicami. Nożone, przylepienie i pieszczenie jest spokojniejsze.

Największą krzywdą, jaką ludzkości wyrządziła nauka, to zdaniem Desmond Morris, natura książki pt. „Zrozumieć

niemowlę”, tzw. zimny wychów. Niemowlę ma swój pokój, swoje łóżeczko, karmione jest w odstępach czasu. Jeśli krzyczy, mimo iż jest najedzone i prawnięte, trzeba je zostawić. Nie zwracać uwagi. Pokrzyczy, pochwyci płuća i zamilnie. Rzeczywiście milnie, ale nie dlatego, że stało się bardziej dzielne, wręcz odwrótnie. Popadło w rozpacz. Utraciło poczucie bezpieczeństwa i zaufanie do rodziców. W świadomości małego człowieka zrodziło się przekonanie, że jego rodzice nie są takimi doskonałymi opiekunami i obrońcami, za jakich instynktownie ich uważało.

Czy niemowlęta można wychować?

Tak. W jedyny sposób - poprzez nieustanne przytulanie. Maleństwo, któremu poświęca się dużo czasu, pięci, mówi do niego, wyrasta na człowieka silnego psychicznie. Poddane surowej dyscyplinie, przez resztę życia może być wtydytliwe, zaleknione, pozbawione wiary we własne możliwości.

Często mówi się, że niemowlęta swoim krzykiem terroryzują rodziców. Czy mogą to czynić? Czy są w stanie spiskować, układać przewrotne plany działania? Dlaczego tak trudno nam zrozumieć, że krzycząc, instynktownie domagają się naszej obecności, że opiekun osoby dorosłej jest dla nich gwarantem przetrwania? Przecież małe dziecko zostawione samo sobie jest zupełnie bezbronne. Ono z tą wiedzą przyszło na świat, więc każdyemu domaga się ochrony. (Z. Z.)



RADY DLA NIEWYSPANIEJ

Kojące kompresy

Oczom na pewno dobrze zrobią bardzo zimne okłady. Dobrze mieć w zamrażalniku waciki nasączone wodą mineralną albo plasterki świeżego ogórka. Położone na powieki szybko likwidują opuchnięcia. Później, jeśli czas pozwoli, warto jeszcze położyć ciepły kompres z ziół, takich jak skrzyp, koper włoski, wercena, piołun czy świetlik. Zwłaszcza świetlik uważany jest za ziele wybitnie kojące.

Okuliści przestrzegają, by nie stosować żadnych kropli na własną rękę, gdyż może to być niebezpieczne. Na przykład krople Visine. To prawda, że obkurczają naczynia i wybielają białka, ale mogą także spowodować większą suchość oka, a nawet - gdy są często

stosowane - wylew krwi do oka. Suchość oka, czyli deficyt własnych łez to dość częsta dolegliwość, która szczególnie daje się we znaki niewyspanym. Wtedy bardzo pomagają „sztuczne łzy”, czyli krople Isopto-Tears. Doskonale nawilżają, likwidują uczucie zmęczenia i psianko pod powiekami. Kropli do oczu nie należy stosować bez porozumienia z lekarzem ani też przewlekle. Całkowicie bezkarnie można stosować w domu okłady z 3 proc. kwasu borowego, który kupuje się w aptece bez recepty. Płyn działa jak tonik, zakwaszając i hamuje rozwój bakterii. Nawet jeśli dostanie się do worków spojówkowych - nie zaszkodzi. (k)

SZESĆ DOWODÓW WYŻSZOŚCI KOBIECI NAD MĘŻCZYZNAMI

PO PROSTU LEPSZE

Całe wieki mężczyźni starali się udowodnić kobietom ich niższość. Nik z tego! Naukowcy coraz częściej dostarczają nam niezbitych dowodów obalających tę wygodną dla panów tezę. Badania wykazały m.in., że:

1. Jesteśmy bardziej twórczy. Udowodniono, że mężczyźni w stylu życia i rozwiązywaniu problemów obciążają częściej sposoby sprawozdania, natomiast my, kobiety, szukamy rozwiązań oryginalnych.

2. Mamy lepszą intuicję. Jak przypuszczają uczeni, mężczyźni podążają się swoim mózgiem w sposób bardziej asymetryczny niż kobiety, wykorzystując bardziej jego analityczną stronę. My, kobiety, wykorzystujemy równolegle obie półkule, a to oznacza, że do tego bardziej niż mężczyźni korzystamy z jego części syntetyzującej i intuicyjnej.

3. Nasze zmysły są bardziej rozwinięte. Badania amerykańskich uczonych z 1978 r. potwierdziły tę tezę. Istotnie kobiety są bardziej wrażliwe na smak, dotyk i dźwięk.

4. Lepiej znośmy ból. Dokładnie przyczyny tego zjawiska nie są jeszcze całkowicie znane, ale najnowsze badania zwracają uwagę na to, że kobiety wydzielają więcej endorfin niż mężczyźni. Hormon ten, zwany także hormonem szczęścia (organizm ludzki wydziela go w chwilach radości), jest równocześnie silnym środkiem znieczulającym. Jego produkcja wydaje się być bezpośrednio związana z wytwarzaniem żeńskich hormonów (estrogenów).

5. Dłzej żyjemy. Kobiety częściej niż mężczyźni przekraczają granicę 65 lat, co związane jest z następującym faktem: hormony męskie sprzyjają gromadzeniu się „złego” rodzaju cholesterolu (LDL), podczas gdy hormony kobiece podnoszą poziom cholesterolu „dobrego” (HDL).

6. Przewyższamy panów w kłótni. Jesteśmy nie tylko aktywne, ale bardziej efektywne - w przeciwieństwie do mężczyzn mamy zdolność wielokrotnego przetykania organizmu. I to jednego po drugim! Tymczasem znalczymos większą porcję (nawet tych parę godzin), aby być zdolnym do ponownego wytrysku.

Z PATELNI I GARÓW KUCHMISTRZA JANUSZA (45)

Smażony karp w cieście pieczarkowym

Składniki: 80 dag karpia, 10 dag pieczarek, 2 jajka, 0,5 dcl wina białego, 10 dag maki, 1,5 dcl oleju, 1 cytryna. Sól i pieprz do smaku.

Karpia oczyścić, pozbawić skóry i bocznych płetw, opłukać zimną wodą, osuszyć. Pokroić na mniejsze kawałki, posolić, posypać pieprzem, skropić solonym z połowy cytryny i włożyć na 1 godz. do lodówki.

Z jajek, wina, maki, odrobiny soli

i łyżeczki oleju zrobić gęstsze ciasto. Wmieszać pieczarki pokrojone w płatki.

Karpia panierujemy w mące i cieście. Smażony powoli w głębokiej patelni z wszystkich stron na złotocisty kolor. Gotowe porcje dekorujemy płatkiem cytryny.

Podajemy z ziemniakami lub białym pieczywem i surówkami. JANUSZ KRZYWON

(przepis na 4 porcje)



KRZYŻÓWKA KOMBINOWANA

Przytominamy naszym Czytelnikom, iż krzyżówki kombinowane rozwiązujemy pozornie po prostu normalnie, ale pisowca jak symezik krzyżówki. Zyczymy przyjemnej zabawy!

POZIOMO:

A. Ubiór damski składający się z żakietu i spodnicy. B. Odmiana fortepianu - sprawozdawca. C. Ośrodek sportów zimowych w Japonii na wyspie Hokkaido. D. Miasto portowe w Indii nad Morzem Arabskim (po angielsku Calicut) - droga sercu każdego Polaka. F. ROZWIĄZANIE DODATKOWE. E. Pogodne, beztrudne, szczęśliwe życie - człowiek zarozumiały, zachwały, bezczelny. I. Zespół pałacowo-parkowy na Mokotowie. J. Nalagowy gracz w karty - uznane obcego dziecka za swoje. K. Szariat. PIONOWO:

ADIDAS, ANITA, BISKUP, CERWID, GRANAŁ, GRUZIA, IDYLLA, IGLICA, BIONIK, IZOTOP, KOSTKA,

KWANZA (waluta Angoli), MROWIE, OFARIM, OSTRAK (starożytna stonurupka gliniana), SEPIEŁ, SPOKÓJ, TANTAL, PARLAK, ZNAWCA. (m)

Wśród Czytelników, którzy przelą pod adresem redakcji rozwiązanie dodatkowej krzyżówki kombinowanej, przyznane zostaną drogą losowania

dwa bilety na show Petra Novotego i Josefa Náhlovskiego oraz Františka Nedvěda w dniu 3 marca br. o godz. 19.00 w Pałacu Kultury i Sportu w Ostrawie-Witkovicach. Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 26. 2. br.

Prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z 9 nr. „GL” z dnia 23 stycznia br.: „Co serce dyktuje to pióro napisze”.

Nagrodę - książkę - wylosował Marcin Nieboras z Trzycia 6.

Prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z 15 nr. „GL” z dnia 6 lutego br.: „...bo je serce i ma moc happy”.

Nagrodę - książkę - wylosował Kazimierz Zawada z Trzycia 1. Gratulujemy!

